



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

B

Bydgoszcz, Armii Czerwonej 18/20

wydanie

1 1 2 1 1 -05- 1913

Nr z dn.

Mówi uczestnik „Akcji V” - B. Kaczmarek

Przeżywam po raz drugi...

Wielki był sztab ludzi, którzy pracowali dla Rzeszy bezpośrednio przy produkcji „cudownej broni”, która definitywnie miała rozstrzygnąć losy wojny. Co prawda poniesione przez Niemcy z tego tytułu koszty znacznie przewyższały wszelkie granice opłacalności, ale górę wzięły marzenia Goeringa, by na gwiazdkę 1943 roku „przebrać” premierowi Wielkiej Brytanii w „podarunku” pocisk z dedykacją: „Na gwiazdkę 1943 — Herman swemu ukochanemu Churchillowi”. Zanim pierwsze pociski V-1 i V-2 padły na Londyn, bombowce RAF w dywanowym nalocie zbombardowały Peenemünde, gdzie prowadzone były doświadczenia nad bronią rakietową.

O tym jak doszło do przekazania tajemnicy o nowej broni odwetowej Niemców i kto rzeczywiście ocalił Londyn od zagłady — mówią czwartkowe spektakle teatru telewizji oparte na książce Michała Wojewódzkiego pt. „Akcja V”.

W każdy czwartek, a pozostali nam jeszcze cztery, jako telewizjowicze towarzyszymy głównemu bohaterowi Stanisławowi Jończykowi w walce o wydarcie tajemnicy niemieckiej broni odwetowej. Nie wszyscy jednak jednako przeżywają dramatyczne chwile rozgrywające się na „matym ekranie”.

Postanowiliśmy sprawdzić jak odbierają serial telewizyjny ludzie o których w „Akcji V” — jest mowa.

Stanisław Jończyk — to w rzeczywistości Stefan Ignaszak (pseudonim Nordyk) należący do organizatorów bojowej komórki wywiadowczej „Baltyk”, która swym zasięgiem objęła teren całego Pomorza. Jego bezpośrednim zastępcą uczestniczącym w tej akcji był Bernard KACZMAREK — major rezerwy, pracujący obecnie jako kierownik sklepu „Krysztali” w Bydgoszczy. Był on jednym z tych, którzy przygotowali akcję rozpoznawczą w kolejnej bazie niemieckiej broni rakietowej, kiedy po nalocie na Peenemünde, ośrodek badawczy przeniesiono na teren Polski.

Kilka minut po spektaklu o rozmowę na temat sztuki poprosiliśmy B. Kaczmarka.

— Pierwszą częścią serialu nie byłem zachwycony jedynie dlatego, że skończyła się w tak nieoczekiwanym momencie. Program TV najczęściej oglądam z całą rodziną, dzieci wypytują mnie o niektóre szczegóły dotyczące akcji. Muszę się przyznać, że jakoś podświadomie denerwuję się, obserwując zdarzenia na ekranie. Po wielu latach mówi się o nas, że byliśmy odważni, nazywa się nas bohaterami, ale odwaga nie zawsze dopisywała, pracowaliśmy przecież na zapleczu wroga. Każda podróży, każde przekazywanie meldunków napawało niepokojem. Nic więc dziwnego, że tamte przeżycia, przywołane po tylu latach powodują pewne emocjonalne przeżycie. W tej sztuce Jan Englert odtwarza losy kilku osób. Są w tym także i moje przeżycia.

— Czy w telewizyjnej sztuce odnalazł pan siebie?

— Jak dotąd nie. Ale na coś złożyły się także wydarzenia, w których osobiście uczestniczyłem. Swoją postać odnalazłem natomiast w sluchowisku niedawno emitowanym w programie III Polskiego Radia opartym także na tej książce. gdy nadano mi nazwisko Jesioneł. W sumie spektakl telewizyjny bardzo mi się podoba, tak że z niecierpliwością, choć fakty znam dobrze, oczekuję następnych odcinków serialu.

JANUSZ JATR